ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wro[illegible] i róg Gołębiéj N 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Predpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr.,

№ 50.

OGŁOSZENIA

LISTY

Rękopisma

ORĘDOWNIK.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, czwartek 27 lipca 1871.

Strzelno 17 lipca.

Dziś tydzień zebrała się tutejsza gmina katolicka w domu szkolnym dla wybrania pięciu reprezentantów do urządzenia czwartéj klasy przy tutejszéj szkole. Pan burmistrz *Neumann*, jako przewodniczący, przedstawił nam rzecz bardzo dobitnie. Treść jego mowy była następująca: Mamy w gminie szkolnej katolickich dzieci obowiązanych chodzić do szkoły przeszło 400. Do nauczania ich nie wystarcza trzech nauczycieli. Trzecia klasa, mająca 190 dzieci, ma tylko półdniową szkołę. Inspektor i dozór szkoły porozumiał się z królewską regencyą, która, ze względu na liche majątkowe stosunki gminy, przyobiecała płacić pensyą dla nauczyciela, resztę jednak kosztów ztąd wynikających ma ponosić gmina, która i tak od talara klasycznego płaci już 7 złp. szkolnego. Nareszcie wezwał p. burmistrz zgromadzonych do uskutecznienia wyboru.

Wiadomość o nowych wydatkach nie bardzo nam przypadła do smaku, rzecz ta jednak nie jest znowu tak bardzo niebezpieczna, ile że tu chodzi o oświatę naszych dziatek, iżby usprawiedliwiała tak niestosowne uwagi, jakich się ludzie mało wykształcenia mający dopuścili. Dozorcy szkoły i inni rozsądni członkowie gminy zburzyli też zaraz tych maluczkich duchem, a jeden z najzacniejszych obywateli, p. W. powiedział: Choćby nam i od gęby przyszło odjąć, to nie żałujmy naszym dzieciom na szkoły, kiedy im majątków dać nie możemy!

Oby wszyscy ojcowie tak myśleli i tak czynili, jak zacny p. W. Jeżeli narzekamy na biedę, toć jéj skąpieniem kilku trojaków na szkołę nie wypędzimy. Że u nas nauka nie ma wielu zwolenników, najlepszym dowodem to, że liczbę młodzieży, ztąd do wyższych szkół oddanej od dawnych czasów, policzyłbyś niemal na palcach jednej ręki! Nie tak zbyt dawno, gdy Strzelno było czysto polskiém miastem, a każdy obywatel posiadał spory kawał pięknej ziemi, któréj do miasta należy coś około 8000 mórg. Czem się stało, że większa część ziemi poszła w obce ręce, że brak polskiej intelligencyi [illegible] bieda w gminie widocznie się rozwielmożniła? · Nie myślimy sądzić tych, co już są na sądzie bożym, czyny jednak żyjących podpadają krytyce. Dla tego też śmiało choć bezstronnie następnie rozbierzemy, co i jak u nas się robi, aby tłoczącéj nas biedy się pozbyć i podnieść się umysłowo i materyalnie, — jeżeli dla tego przedmiotu Szanowna Redakcya nam łamów swego pisma nie odmówi. (Z wdzięcznością przyjmiemy. Przyp. Red.)

Urodzaje mamy bardzo piękne, grochy szczególnie się odznaczają; pszenice niestety po większéj części pokładły się od przeszło dwóch tygodni.

Poniec 24 lipca.

W naszém Stowarzyszeniu Czeladzi katolickiéj odbyło się wczoraj doroczne walne zebranie. Zagaił je o godzinie 5 po południu prezes, ks. *B.*, krótką, ale treściwą przemową, w któréj wykazawszy potrzebę wspólnego łączenia się i skupienia sił wszystkich, przechodził czynności Stowarzyszenia w pierwszym roku istnienia jego, następnie przeczytał opracowane przez siebie nowe ustawy, a na końcu ogłosił wykaz obecnie do Stowarzyszenia należących członków. Przyznać należy, że szanowni obywatele, oraz młódź rzemieślnicza miasteczka naszego dają nam dowód podziwienia godnego zmysłu praktycznego i pojęcia żywotnych potrzeb czasowych, kiedy otóż w tym małym Poniecu, uważanym dotąd za straconą pozycyą, liczy Stowarzyszenie nasze 52 członków, t. j. honorowych 4, czynnych 18, a 30 w wydziale opiekuńczym.

Nowe ustawy jednozgodnie przyjęto, oraz postanowiono, aby niebawem były wydrukowane i między członków rozdzielone.

Przystąpiono potem do wyboru nowego rządu, niemniej osób w różnych komisyach zasiadać mających.

Prezesem wywołano jednogłośnie założyciela Stowarzyszenia, ks. *B.*, i to na cały czas jego w Poniecu urzędowania, przydając mu do boku na rok jeden z wydziału opiekuńczego: pp. *Miskiewicza i Stawickiego*, a jako reprezentantów czeladzi, *Z. Sowińskiego*, seniora i asystentów, *R. Śliwińskiego i W. Szmyta*. Kasyerem pozostał nadal p. *L. Pietrowski* a bibliotekarzem *J. Sowiński*. Do komisyi pogadankowej wybrano: ks. *Fligierskiego*, p. *J. Sinsterkiewicza* i czeladnika *M. Latosińskiego*; do komisyi urządzeniem zabaw się zajmującej: pp. *Kniasiakowskiego* technika, i czeladnika *R. Szymańskiego*: do komisyi wreszcie polubowéj: pp. *T. Wernera, Fr. Śliwińskiego* i czeladnika *Domańskiego*.

Na tem zakończyło walne zebranie czynność swoją. Nadmienić wypada, że prawie wszyscy członkowie bez wyjątku udział w niém brali.

Szczęść Boże StowarzyszeniuPonieckiemu!

Nowiny polityczne.

Opowiadaliśmy przed kilku dniami czytelnikom naszym, z jakich to pobudek rząd pruski przed wojną i podczas wojny okazywał swoją życzliwość dla interesów kościoła katolickiego. Skoro rząd pruski dzieła swego dopiął, zmienił także szybciej, aniżeli się ogólnie spodziewano, dotychczasowe usposobienie. Już odpowiedź ministeryalna, dana biskupowi warmińskiemu dnia 29 czerwca, była dowodem, że rząd niemiecki nie pozwoli władzy duchownéj rozściągać swoich wpływów nad szkołami publicznemi. Ale to jeszcze nie dość. W tych dniach wydał rząd niemiecki rozporządzenie, na mocy którego wydział dla spraw katolickich został zniesiony, a sprawy katolickie wraz z ewanielickiemi zostały przekazane wspólnemu wydziałowi

---

Listy o wychowaniu.

VIII.

Kochany Przyjacielu! Pisałem Ci w ostatnim liście o różnicy między państwami katolickiemi a protestanckiemi.

Wiem, że mógłbyś mi przeciwstawić sąsiadujące z narodami katolickiemi narody protestanckie, niemieckie, których siła imponuje Europie, a dobrobyt zdumiewa. Ten wzrost siły i dobrobyt, kochanku, nie są przecież wynikami zasad protestanckiéj religii, ale wrodzonéj systematyczności i pedanteryi całemu germańskiemu szczepowi: masz tam bowiem i narody katolickie, które pod każdym względem celują w Germanii jak n. p. Bawarya i prowincye Nadreńskie. W Prusach zaś, które są najpotężniejsze w Niemczech, podstawa téj militarnéj siły jest przymus szkolny, który od blisko stu lat w ustrój państwowy jest zaprowadzony. Dziecko, siedząc dawniéj od siódmego a dzisiaj od szóstego roku swego życia aż do czternastego na ławie szkólnéj, a zatem z rzędu lat szesc, przyzwyczaja się do porządku, systematyczności, przywyka do posłuszeństwa dla władzy, bo wie, że ona ma do niego większe prawo, aniżeli rodzice, bo ta władza częstokroć mimowoli rodziców usadza je przy książce, i że ta władza karze rodziców, gdy oni go do szkoły nie posyłają. O ile te dzieci pod względem naukowym korzystają w szkole, w to zapuszczać się nie będę, ale że pod względem dyscypliny wychodzą z niéj karne i że przywykają do szanowania władzy, to jest rzeczą faktami dowiedzioną. To posłuszeństwo, to poszanowanie władzy przeprowadza się tutaj mechanicznie, podbija całą stronę moralną i zastępuje ducha obywatelskiego, poczucie obowiązkowości, które według zasad religii katolickiéj mają się rozwijać same i w miarę podnoszenia ducha wzrastać, a nie sztucznie być pędzone. Tę potęgę siły zbiorowéj nie wyrobiły zasady religii, ale system machinalny; — ludzie porzucają rodziców, żony, dzieci, idą na głos trąbki i niosą swe życie tam, gdzie władza im nakazuje, choćby to nawet całkiem sprzeciwiało się ich przekonaniu, to idą, bo władza, któréj oni szanować przywykli i która dla nich jest wszystkiem, rozkaz ten wydała. Że państwa katolickie chwilowo pod względem organizmu państwowego i społecznego niżéj stoją niż protestanckie, to tego przecież na karb zgrzybiałości katolickiego Kościoła, lub nadwątlenia jego zasad kłaść nie można, bo kościół nasz stoi na opoce, o którą rozbiją się wszelkie pokuty piekła, bo zasady jego są i pozostaną niewzruszone, dopóki świat będzie światem; ludzie tylko przyszedłszy pod opiekę jego do materyalnéj potęgi, zbyt jéj ulegli, skarłowacieli na duchu i zapomnieli, zkąd to rzeczywiste dobro dla nich płynie. Za to też dzisiaj nieuniknioną odnoszą karę, — ale, jak się przejmą zasadami religii ojców, która narody ich wypiastowała, i kiedy wiedzę swą zwrócą do jéj utrwalenia i szerzenia, a nie — jak dzisiaj do jéj podkopywania, wtenczas i dawne wróci powodzenie i oni znowu staną górą, a wszelkie sztuczne machinacye, które w obec intrygami nieprzyjaciół spowodowanéj stagnacyi katolickich ludów uderzają nietrwałą swą skutecznością, — zachwieją się i runą.

System szkólny, mianowicie tam, gdzie ludność katolicka, polska, pomięszana jest z protestancką, niemiecką, niesłychanie szkodliwie na wychowanie religijne wywiera wpływy. Jestto sprawa bardzo ważna i sądzę, że ją dzisiaj w samą porę poruszę.

Kochany Przyjacielu! Nie wątpię, że jesteś doskonale poinformowany pod względem polityki, co się w Madrycie, Paryżu, Bukareszcie, a nawet i w Jeddo dzieje; wiem, że znane Ci są metody szkół we Francyi, ale zaręczam, iż obce Ci są stosunki wychowania religijnego w elementarnych szkołach naszych miejskich. Powiesz może, iż to w Twój zakres nie wchodzi, bo to jest rzeczą władzy duchownéj i świeckiej. A wszakże polityka zagraniczna tém mniéj w zakres Twój wchodzi, bo i ona jest rzeczą interesowanych państw, a dowiadujesz się przecież o niéj z gazet codziennie, kombinujesz, rozprawiasz, przepowiadasz i zatrudniasz się nią więcéj, niż sprawami własnego domu. Wybacz méj otwartości, ale przez wzgląd na naszą starą przyjaźń wszystko, co czuję, wypowiedzieć muszę; a Tobie takoż wszelką zostawiając swobodę i o wzajemność prosząc, tém śmieléj teraz myśl moją rozwijam. Mojém zdaniem otóż, naganną jest lekkomyślnością zajmować się odgadywaniem gabinetowych tajemnic innych państw, ważeniem ich losów, powtarzaniem słów ludzi stanu, w których częstokroć ani cienia prawdy nie masz, a obok tego nie znać położenia spraw własnych i to jeszcze ważnych. Czy może być ważniejsza sprawa, jak wychowanie religijne wiejskiego ludu? i czy bywa ona u nas według swego wysokiego znaczenia ważoną, i czy się nią ogół zajmuje? Wiemy, że po wsiach, przez ludność katolicką zamieszkałych, dzieci w elementarnych szkołach mają wykładaną naukę religii, i piecza wychowania religijnego duchowieństwu jest powierzoną, ale nie pytamy się i nie troszczymy o to, jak wychowanie to uskutecznia się po wsiach, gdzie ludność katolicka pomieszana jest z protestancką? Tam, gdzie mieszana ludność miejscowa nie ma środków do utrzymania dwóch szkół, katolickiéj i protestanckiéj, tam większość ma za sobą prawo, i jedna bywa tylko szkoła, i to najczęściéj protestancka, która umiejętnie pokierowanym przez rząd podziałem gmin miewa zwykle większość głosów za sobą. W wielu takich przypadkach

dla spraw duchownych. Rozporządzenie to było wygotowane już 8 lipca i dotąd w tajemnicy trzymane.

Sprawy katolickie straciły tem samém w państwie pruskiem wiele na swéj niezależności. Ów wydział dla spraw katolickich został utworzony za przeszłego króla w r. 1841, a zadaniem jego było uporządkować interesa kościoła katolickiego po zaprowadzeniu sekularyzacyi zakonów w Prusach na podstawie bulli papieskiej *De salute animarum*. Kościół katolicki posiadał w nim rękojmią samodzielności; osobny radzca, w ostatnim czasie dr. *Kraetzig*, stał na jego czele i czuwał nad interesami katolickiemi.

Rozmaici rozmaicie tłomaczą sobie przyczynę zniesienia wydziału. Niektórzy powiadają, że rząd pruski, niezadowolony z tego, iż radzca dr. Kraetzig i dwóch innych urzędników, *Ulrich* i *Linnhoff*, pracujący z nim razem, przyłączyli się do stronnictwa katolickiego w sejmie niemieckim, odwołał z urzędu radzcę *Kraetziga*, a wydział zwinął. Być może, że rząd pruski mógł być z postępowania tych urzędników nie zadowolony, wszakże to samo nie byłoby dostatecznym powodem, ażeby zwijać całą i tak ważną dla spraw kościoła katolickiego instytucyą. Przyczyna tego leży głębiej. Rząd pruski, korzystając z obecnej rozterki umysłów w świecie katolickim, zwinął tę instytucyą dla tego, ażeby oddać sprawy kościoła katolickiego pod bezpośrednią władzę ministerstwa.

Jakie znaczenie będzie miało powyższe rozporządzenie rządu, trudno dzisiaj orzec, łatwo się wszakże stać może, iż rząd będzie wywierał silny nacisk na sprawy kościoła katolickiego i że jego swoboda stanie się złudną. Powiadają, że sumienie będzie wolne, że swoboda wyznawania religii będzie, jak dotąd, nienaruszoną. Cóż po tem, gdy odjęte zostaną środki, które są warunkiem swobodnego działania.

Pisma katolickie w Niemczech nietylko z zadziwieniem, ale nawet z pewném przerażeniem przyjęły wiadomość o wydanem rozporządzeniu. Berlińska *Germania* odgraża się, że lud katolicki w Niemczech nie upadnie z powodu tego na duchu i jeżeli rząd nie będzie czynił zadość żądaniom jego sumienia, gotów nawet będzie opór stawić i bronić wszelkiemi prawnemi środkami praw swego kościoła.

Następstwa tego rozporządzenia mogą być jeszcze donioślejsze, aniżeli sama jego obecna osnowa. Pisma niemieckie, trzymające stronę rządu, już teraz przebąkują, że sprawy religijne powinny być oderwane od ministerstwa oświecenia, a przyłączone do ministerstwa sprawiedliwości; ministerstwo oświecenia ma się zajmować jedynie sprawami szkół. Jeżeli do tego przyjdzie a łatwo przyjść może, wtedy oczywiście oderwaną zostanie zupełnie szkoła od kościoła. Duchowieństwu zostanie odebrana inspekcya, na szkołę nie będzie ono miało żadnego wpływu. Rząd zamianuje osobnych inspektorów, których sobie dobierze z osób świeckich i każe im szkołą kierować według własnych celów i zamiarów.

I na tem może się jeszcze sprawa nie skończyć. W przypadku przyłączenia spraw religijnych do ministerstwa sprawiedliwości, jak to jest już od lat wielu np. we Francyi, łatwo się stać może, iż rząd odbierze duchowieństwu probostwa, grunta i nieruchomości zagarnie dla siebie a księżom wydzieli pensyą.

Wszystko się stać może, bo rząd pruski widocznie dąży do zerwania dotychczasowego stosunku z duchowieństwem katolickiém. W takim razie mogą nastać dla nas czasy wcale niepożądane. Ile to gruntów przeszłoby na wyłączny użytek rządu! A jak zmienią się u nas szkoły, jeżeli inspekcyą nad niemi odbierze po duchownym jaki świecki urzędnik rządowy!

— Cesarz niemiecki udał się 24 lipca do Ziegenhein w odwiedziny cara rosyjskiego. Ostatni ma przybyć do Warszawy dnia 29 mb., gdzie przez trzy dni odbywać się będą rewie. Dnia 30 mb. wyjedzie Car do Petersburga.

— Kanclerz niemiecki, ks. *Bismarck*, siedzi znów na wsi, a taki jego pobyt wakacyjny przynosił zawsze dotąd z sobą jakiś nowy plan polityczny, albo też używanym bywał na to, aby się coś stało, niby bez jego wiedzy i udziału. Otóż pobyt teraźniejszy jego przypada w epoce waśni między rządem a kościołem katolickim. Minister wyznań, Mühler, który chciał unikać na tém polu wszelkich waśni i którego jako pietystę posądzają o sympatye dla kościoła katolickiego, nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności w sporze z biskupem Warmińskim, lecz przedmiot ten był wzięty pod obrady całego zgromadzonego ministerstwa — pod nieobecność jednak Bismarcka. Utrzymują więc, że teraz Bismarck knuje w Varzinie nowe plany w celu urzeczywistnienia ulubionéj myśli zjednoczenia kościoła w Niemczech. *Kreuz Ztg*, co zawsze dotąd stała bliżej katolików, niż liberałów narodowych, wyraźnie dziś także za tem przemawia. Pokazuje to, iż w kołach rządowych chcianoby zgnieść opór katolików, wspomagając się przeciw nim stronnictwem liberalnem.

W Wersalu na sobotniém posiedzeniu zgromadzenia narodowego oddano pod obrady petycye biskupów francuskich, dopominające się pomocy dla papieża. Przy téj sposobności zabrał głos Thiers i oświadczył, iż bardzo mu przykro, że sprawa ta została poruszoną. Jest on tego samego przekonania, jakie miał dawniej, występował zawsze przeciw polityce byłego cesarza, który popierał zasadę narodowości, i dziś ją potępia. Trudną jest rzeczą utrzymać w Europie ład i porządek, jeżeli zasada narodowości ma stać na pierwszem miejscu. Pokój da się tylko wtedy w Europie utrzymać, jeżeli pomiędzy pojedyńczemi państwami utrzymaną będzie stósowna równowaga, bez względu na to, czy narodowości będą z tego zadowolone, czy nie. Taką to polityką kierowała się Francya przed 200 przeszło laty za Henryka IV, później za Ludwika XIV i Francya górowała nad całą Europą. Ale cesarz porzucił dawne tory polityki i na Francyą spadło wielkie nieszczęście. Napróżno bronił Thiers czasu swego władzy świeckiéj papieża, nadaremnie ostrzegał, że jedność włoska pociągnie za sobą jedność niemiecką. Nie słuchano go wtedy i stało się też, co przewidywał. Dziś jest już za późno występować przeciw jedności Włoch, bo uznaje cała Europa i popiera takową. Francya nie może rzucać się w wojnę, któréj koniec może być wątpliwym, przeciwnie dążyć ona musi do utrzymania pokoju. Obecnie musi Francya myśleć przedewszystkiém o zreorganizowaniu swego wojska nie dla tego, ażeby się przygotować do wojny, ale żeby być na wszelki przypadek przysposobioną. Musi też i na to baczyć, aby nie zniechęcać sobie tak potężnego sąsiada, jakim są obecnie Włochy. Francya ma obowiązki względem papieża, o których nie może zapominać. Ale dzisiaj musi przedewszystkiém pamiętać o interesach własnego kraju, następnie robić będzie wszystko, co w jéj siłach, ażeby bronić niepodległości Ojca św. Przy tem powiedział Thiers, że nie pisał do Ojca św. żadnego listu.

— W obronie emigracyi polskiéj przedłożył komitet emigracyi polskiej Zgromadzeniu narodowemu memoryał o udziale Polaków w wojnie domowej z Komuną. Celem tego memoryału jest wykazać, że tak rząd francuzki, jak i opinia publiczna niesłusznie potępia i nienawidzi Polaków, gdyż owe wieści o udziale Polaków w wojnie z Komuną są przesadzone. Przyczyniła się do tego głównie Rosya, która wymyśliła listę 700 Polaków, którzy niby to Komunie służyć mieli. Dzienniki francuskie powtórzyły to nieuczciwe oszczerstwo i teraz wszyscy w Francyi na Polaka bij zabij. Niektóre pisma przytoczyły nazwiska niby polskie, które w rzeczy samej są moskiewskie, włoskie, hiszpańskie. Prawdą jest także, że Polaków mniéj służyło w wojskach Komuny, aniżeli np. Włochów i Moskali.

Memoryał, wykazując szczérą prawdę, jak się rzecz miała, pisze, że we Francyi jest emigrantów

---

należy przypisać winę inspekcyi szkół i katolickim gminom, że nie dosyć energicznie protestują przeciw wcieleniu ich dzieci do protestanckiéj szkoły i nie wnoszą, aby je do jakiéj sąsiedniéj katolickiej przyłączono. W téj protestanckiéj niemieckiéj szkole siedzą dzieci katolickie polskie, nie umiejące słowa po niemiecku, przez lat ośm, jak to mówią, jakby na niemieckiem kazaniu. Przychodzą z rana do szkoły, są świadkami, jak protestanckie dzieci mówią pacierz przed zaczęciem lekcyi, a same się nie modlą. W mojéj okolicy na pięć szkółek elementarnych protestanckich, do których uczęszczają katolickie dzieci, jest jedna tylko katolicka, którą odwiedzają protestanckie, i w téj szkole dba nauczyciel katolik, ażeby protestanci odmawiali pacierz swego wyznania, ale lutrzy nauczyciele nie mają téj pieczołowitości o swych katolickich uczniach. Rząd nie troszczy się o wychowanie religijne katolików w protestanckich szkołach i nie pyta się też, czy lekcye religii dzieciom udzielane bywają, przedmiot ten zostawiony jest całkiém względności inspektorów szkół, z których gorliwsi wypraszają u rządu pozwolenie dla nauczycieli katolików udzielania raz w tydzień lekcyi religii katolickiéj w protestanckich szkołach. Stan moralny dzieci katolickich w protestanckich szkołach jest w ogólności zastraszający; przykucie ich do ławy szkólnéj przez lat ośm i wystawienie władz umysłowych na nieustające pukanie do nich w języku obcym, którego one nie rozumieją, przyczynia się do zupełnego ich stępienia. Dzieci z końcem czternastego roku życia opuszczają szkołę, w któréj nie tylko że się niczego nie nauczyły, ale jeszcze wrodzony naszemu ludowi zdrowy rozsądek w niéj straciły; a pod względem religijnym do tego stopnia wychodzą ciemne, że pierwszych początków nauki religii katolickiéj nie znają. Jeżeli brak religii, brak wiary szkodliwie wpływa na usposobienie charakteru człowieka wykształconego, to o wielekroć zgubniej oddziaływa na człowieka surowego. To też wszędzie tam, gdzie w protestanckich szkołach dzieci naukę pobierać są zmuszone, lud bywa ciemny, niereligijny, obojętny na wszystko, co dobre, a do przyjmowania złych podszeptów skłonny. Rząd, powodując się utylitarną polityką i wyzuwając ludność katolicką polską z jéj religijnych zasad, widzi, jaki materyał na przyszłość protestantyzmowi przysposabia; a nie widzi, czy też nie chce widzieć tego, że z upadkiem religii gaśnie miłość, rwą się węzły rodzinne i społeczne.

Przypominasz sobie, jak wiele u nas mówiono przed rokiem o szkołach mieszanych i jak niektórzy Polacy katolicy w imię oświaty za niemi przemawiali. I Ty sam nawet byłeś tego zdania, że mieszane szkoły nie mieszają nieustalonych jeszcze pojęć i przekonań religijnych katolickich dzieci, i jako dowód postawiłeś samego siebie, że, jakkolwiek odbierałeś pierwsze naukowe wykształcenie w szkole mieszanej, pomimo to jesteś jednak gorliwym katolikiem, — według własnego Twego wyrażenia — ortodoksem. Nie chciałeś wierzyć własnym uszom, gdy przeciw temu zaprotestowałem, i nawet obraziłeś się nieco, gdym Ci wręcz oświadczył, że co do téj gorliwości katolickiéj, to mimo Twych zaręczeń, ja jednakże o niéj powątpiewać muszę, albowiem gdybyś był rzeczywiście de facto a nie de nomine tylko ortodoksem, to, jeżelibyś nie zdołał pojąć i przewidzieć niebezpieczeństwa, tobyś je przeczuł, jakie naszéj religii ze strony szkół mieszanych grozi. I powtarzam Ci to dzisiaj jeszcze, że te mieszane szkoły mieszają swym wychowańcom pojęcia religijne, jakie wynoszą z domu, z wyobrażeniami, jakich nabierają przez ocieranie się o wyznanie obce, i ztąd to zamącenie pojęć, w których każda myśl utonie i nigdy nie dojdzie do jasnych, wybitnych przekonań. Już to sam ten przymiotnik mieszany wskazuje, jaki przymiot jest główną cechą tych szkół, a wiadomą jest rzeczą, że żadna mieszanina, choćby najlepiéj urobiona i z sobą połączona, nigdy nie wyrówna jednolitości i jednoistości. To też téj mieszaniny skutkiem ludzie, w których moralnym organizmie odbywa ona swój ferment, nie są nigdy, — daruj méj szczerości, — prawowiernymi wyznawcami swéj wiary, ani też jéj obrońcami. Nie są oni w całéj swéj osobie, ale tylko połowicznymi synami katolickiego kościoła, — niektóre strony religii z powodu owych pomieszanych wyobrażeń nie są im jasne, a którym oni dla tego, że ich nie pojmują, słabość zarzucają i ztąd rozdwojenie wzniecają między wyznawcami naszego kościoła.

Ale nie na tém koniec złego, jest ono dopiero wstępem do daleko niebezpieczniejszych dla religii naszéj następstw. Szkoła mieszana jest przechodową instytucyą, jéj zadaniem jest pomieszać wyobrażenia, rozwolnić sumienia i przygotować materyał dla szkoły bezwyznaniowéj, z któréj nauka religii całkiém ma być wykluczoną. Myśl szkoły bezwyznaniowéj pokutuje już od dawna w głowach postępowców niemieckich, pragną oni wyzwolić szkołę całkiém z pod opieki duchowieństwa, a jéj nadzór oddać ludziom świeckim. Czy im się to powiedzie? przesądzać dzisiaj jeszcze nie można, ale w obecnych czasach wszystko jest możliwém. Jeżeli rząd, który siłę państwową więcéj opiera na potędze zewnętrznéj, niż na rozwoju wewnętrznym, zechce ująć sobie stronnictwo postępowe, aby w każdym razie mieć je za sobą, i nie będzie na sejmie stawiał trudności w przeprowadzeniu rzekomego projektu w całéj jego rozciągłości, to w takim razie kościół nasz katolicki zostanie ubezwładniony, wpływ jego nie rozszerzy się po za mury przybytku Pańskiego, a nauka Chrystusowa nie trafi już do zimnych serc, ani też do owładniętych i obałamuconych

polskich 3700, z których 1200 mieszka w Paryżu. Z tych więcej jak 500 wstąpiło do gwardyi narodowéj, gdy Prusacy Paryż bombardowali; po zawarciu z Prusakami pokoju, wszyscy porzucili służbę wojskową i pozostało się tylko 74 Polaków pod bronią zmuszonych do tego potrzebą i pozbawionych wszelkiego środka utrzymania. Ci ludzie źle zrobili, ale nie mogli oni przewidywać, co się w Paryżu stanie. Gdy Komuna powstała, przystąpiło do niéj najwięcej 40 Polaków. Byli to awanturnicy, próżniacy, ludzie złych obyczajów, ale tacy ludzie znajdują się w każdym narodzie. Zaciągnął ich głównie Dąbrowski, który pierwszy dał przykład zgubny, lecz Dąbrowski, którego nikt w emigracyi nie znał, był raczej Moskal a nie Polak. Taki był rzeczywisty udział Polaków w posługach Komuny. Polacy, u których w wielkiem poszanowaniu są ojczyzna, religia, rodzina, własność, nie mogli się licznie do wojsk Komuny zaciągać.

Natomiast, ilu to Polaków biło się za Francyą przeciw wojsk niemieckim! Na 3700 walczyło w szeregach 1750 na wszystkich polach bitew przeciw Prusakom. W Paryżu wstąpiło do gwardyi cywilnéj 52 starców emigrantów. W tyralierach i wolnych strzelcach Sekwany było 87 Polaków, w oddziałach Lafona, Mocquarta 260, nad Loarą walczyło blizko 200, w oddziale Lipowskiego, który tak dzielnie bronił miasto Chateaudun 53, w armii Faidherba znajdowało się 60, a w armii Bourbakiego w górach Wogezkich 300—400 Polaków. Razem padło Polaków przeszło 300 na różnych polach bitew; pod samym Orleanem legło blizko 120, a pod Dijon padł Bossak-Hauke. W Paryżu są 2 szkoły polskie; z obudwóch wszystka prawie młodzież podążyła na obronę Francyi i 20 śmierć poniosło.

Komisya śledcza, mając takie dowody w ręku, będzie mogła rozeznać, że Polacy nie mieszali się do Komuny i że dziś niesłusznie znoszą prześladowanie w Francyi, za którą krew tak chętnie rozlewali.

Memoryał ten jest podpisany przez Władysława księcia *Czartoryskiego, Morawskiego, Gałęzowskiego, Ostrowskiego, Nabielaka, Chodzkę, Rakozę* i kilku innych polskich wychodzców.

— Na ostatniéj sesyi delegacyi wspólnéj, zasiadający w niéj posłowie polscy zgodzili się na uchwalenie 400,000 złr. na fortyfikacye Krakowa. Początkowo opierali się Polacy wszelkiemu fortyfikowaniu Krakowa raz dla tego, że fortyfikacye ścieśniają miasto, drugi raz dla tego, że na przypadek wojny najstarsze i najszacowniejsze pamiątki narodu polskiego mogłyby łatwo uledz zniszczeniu. Cóż za strata narodu, gdyby kilka bomb uderzyło w wieżę Maryacką, lub w katedrę na Wawelu, gdzie śpią królowie polscy! Sądzili także niektórzy wojskowi, że Kraków nie jest stosownym punktem obronnym, że lepiéjby było wybrać miejsce do ufortyfikowania na wzgórzach między Jarosławiem a Przemyślem. Rząd jednak pozostał przy swojém, wszakże zmienił plan pierwotny o tyle, że forty otaczające Kraków będą wzniesione daleko za miastem i razem będą tworzyły oszańcowany obóz.

— Przez trzy dni ostatniego tygodnia odbywały się we Lwowie nieprzerwanie posiedzenia bardzo licznego zjazdu członków Towarzystwa pedagogicznego. Czytano tam ładnie i pracowicie obrobione rozprawy, z których, najbardziéj wyszczególniały się dr. Franciszka *Nowakowskiego*, „O elementarzu komisyi edukacyjnéj królestwa Polskiego,“ napisanym przez Kopczyńskiego, i dr. *Samolewicza*, „O karności szkólnéj.“ Pierwsza ze wspomnionych rozpraw miała zadanie wykazać, że to, co teraźniejsi niemieccy i francuscy pedagogowie poczytują za najnowszą zdobycz wieku XIX, znali nasi pedagogowie już w końcu zeszłego wieku, — mianowicie zastosowywanie analitycznéj metody nauczania w praktyce szkólnéj.

Przytém podniósł prof. *Sobieski* błędne postępowanie naszych pedagogów, iż mając u siebie takie skarby pod względem pedagogii, zwracają się ciągle za granicę, aby ich tam szukać.

Wykład p. *Wachniania*, „O pieśniach narodowych“ również wzbudził zajęcie i dał powód do dłuższéj dyskusyi, po któréj przyjęto wniosek prelegenta: „Towarzystwo pedagogiczne obowiązuje członków swoich do zbierania pieśni ludowych,“ z poprawką p. *Święcickiego*, nakładającą na nauczycieli obowiązek zbierania prócz pieśni, także innych zabytków przeszłości, jakoto przysłów.

P. *Romanowicz* imieniem głównego Zarządu referował „O kwestyi polepszenia bytu nauczycieli ludowych,“ i postawił wniosek, aby Towarzystwo pedagogiczne podało do Sejmu petycyą o uchwalenie wypracowanego przez krajową radę szkolną projektu ustawy o organizacyi szkół ludowych, który to projekt zawiera w sobie także wnioski co do polepszenia bytu nauczycieli. Wniosek ten po dłuższéj dyskusyi przyjęto z tym dodatkiem, iż petycyą poda do Sejmu główny Zarząd Towarzystwa.

Z powodu rozprawy dr. *Samolewicza* „O karności szkolnéj w Prusiech i u nas“ przyszło do długo trwającéj dyskusyi, w któréj mnóstwo mówców zabierało głos.

Miejsce przyszłego zjazdu ustanowi Zarząd główny.

— O sprawie ruskiéj w Galicyi zamieszcza *Czas* zajmujące i zdaniem naszém bardzo trafne uwagi. Spuszczano zwykle z uwagi, że podniesione poczucie narodowéj odrębności w sercu Rusi, a mianowicie w Kijowszczyznie, znalazło żywy odgłos w Rusinach galicyjskich. Na to podniesienie ducha narodowego nie zważano i usiłowano go złamać, ale nadaremnie. Ludzie najbardziéj postępowych dążności pozostali wiernymi dawnym tradycyom ojców naszych, którzy, jak wiadomo, w XVII wieku chcieli gwałtem przełamać kozaków i przez to grób własnéj ojczyznie wykopali. Tą samą fałszywą polityką i dzisiaj wielu się rządzi. Polacy dla sprawy ruskiéj mieli tylko jedno słowo: stanowcze potępienie. Rusi nie ma, Ruś spolszczała już od dawna, język jéj stał się od dawna tylko narzeczem ludowém niektórych ziem polskich, odrębność narodowa Rusi to albo nieroztropne marzenie albo zdrada. W obec Polski i Rosyi nie ma miejsca dla trzeciej narodowości; kto się do niéj przyznaje, zrywa z Polską a dąży do Rosyi. Słowem, hasło Rusi to tylko zdradzieckie przejście do obozu rosyjskiego.

Opinia ta była tak przeważną, tak zwłaszcza głośną i krzykliwą, że nic w obec niéj nie znaczyły głosy wyrozumialsze. Polaków broniących Rusi zaliczano bez długiego sądu tak samo do zdrajców, jak Rusinów, — i na tę nutę śpiewają do dziś dnia niektóre dzienniki polskie.

Takie postępowanie wywarło bardzo szkodliwy wpływ, bo zwróciło od razu Ruś przeciwko Polsce. Korzystała z tego Moskwa i kupowała sobie rublami zwolenników, którzy niezgodę siali na niekorzyść i Rusinów i Polaków. Rzecz tem smutniejsza, że naturalny rozwój sprawy ruskiéj dążyć musi do połączenia się z Polską, bo z nią tylko Ruś istnieć może. Przechylanie się na stronę Moskwy, to ostateczność, do któréj Rusinów sami pędzimy fałszywém rozumieniem własnego interesu, ostateczność, którą Ruś przypłaciéby musiała własną zagładą, boć Moskwa nie może zezwolić na rozwój ludu ruskiego.

Trzeba wzajemnéj zgody, obustronnego poszanowania praw, na téj drodze jedynie mogą Rusini zbliżyć się do Polaków. W XVII wieku kierowano się polityką, nie przyznającą Rusinom ani praw politycznych, ani też swobody ich kościoła; trzeba powrócić do zasady, na któréj opartą została w wieku XVI Unia Lubelska, że Rusini winni się łączyć z Polakami, jako wolni z wolnymi, równi z równymi. Przyszłość Polski wymaga zgody obu narodów, pod rządami cara nie da się ona urzeczywistnić, trzeba więc nad nią pracować w Galicyi i to zawczasu, aby przygotować podstawy dalszego działania.

---

przeciwnemi jéj teoryami rozumów. Źle wówczas byłoby w całém państwie, a najgorzéj u nas, gdzie prawa wyjątkowe dotąd jeszcze nad nami ciężą. Jeżeli uskarżamy się dzisiaj, że rząd nie troszczy się o naukę religii katolickiéj w protestanckich szkołach, do których katoliccy uczniowie uczęszczać bywają zmuszani, to jakże opłakany byłby stan tychże szkół, gdyby miało przyjść do tego, że inspekcyą odebranoby duchowieństwu naszemu, a oddano ludziom świeckim. A z jakiego gatunku byliby wybrani ci inspektorowie świeccy, i jakiby oni zwrot szkole w ogóle nadać usiłowali, to nie potrzeba być jasnowidzącym, aby te projektowane zamachy odgadnąć.

Podminowane przewrotnemi zasadami podstawy kościoła runęłyby całkiém, gdyby miało przyjść do owej reorganizacyi szkół; źle działoby się w świecie religijnym, z czego wywiązałyby się jeszcze gorsze następstwa w świecie społecznym i politycznym; — zapanowałaby ćma a za nią przyszłyby burze, któreby wstrząsnęły całym światem tak, że kamień, jak w zburzonéj Jerozolimie, nie utrzymałby się na kamieniu, całe niebo zarumieniłoby się jedną łuną, a ziemia nurzałaby się w potopie krwi. A potém, gdy po uspokojeniu fal namiętności ludzkich przyszłoby upamiętanie, żal i poznanie błędów, wówczas to dopiero ludy, które nie chciały dla szlachetnych celów podać sobie rąk w miłości, ale które zjednoczyły się w złém i pospołu w niém brodziły, zbratałyby się złamane pod bolesném i upokarzającém uczuciem chłosty; — i wówczas dopiero stanęłby jeden kościół i rządziłaby nim jedna głowa, a mówiąc słowami Pisma, byłaby jedna owczarnia i jeden pasterz. Tak jest Kochanku, wszystko na świecie przeminie, ale słowo Boskie nie przeminie; a jeżeli ludzie nie zechcą przyczynić się do urzeczywistnienia tegoż z własnéj dobréj woli, to zostaną do tego zmuszeni palcem Bożym, który pomiesza ich rozumy i do całkiém przeciwnych, jak oni zamierzają, doprowadzi skutków. Przypatrz się, proszę Cię, tym Niemcom; wszakżeż to naród zimnego rozumu, który nietylko ramieniem, ale i głową pobił Francuzów, który wie o tém, że Francya, naród potężny, nie upadł tyle pod ostrzem ich oręża, ile pod przewagą znajomości sztuki wojskowéj i organizacyi, które są wynikiem siły moralnéj, a na któréj to sile tak bardzo Francuzom zbywa; wie on i o tem jeszcze, że to osłabienie moralne było skutkiem odstępstwa od religijnych zasad. Znając Niemcy czynniki wzrostu swéj potęgi i zarazem przyczyny upadku Francyi, jakże oni sobie w obec tego postępują? Zamiast oto pielęgnować i wzmacniać te czynniki, którym oni byt, stanowisko, jakie zajmują, zgoła wszystko do zawdzięczenia mają — jakoby nie rozumieli téj prostéj prawdy, że bez przyczyny skutku być nie może, — chcą wyrzucić te czynniki a zastąpić je innemi. Zapominają oni znać o tém, choć to jeszcze w najświeższéj pamięci mieć powinni, że tę samą próbę przebyli już Francuzi, a jak źle na niéj wyszli. Obojętnym byłby dla nas los Niemców i wewnętrzne ich stosunki, gdyby nie ta nieszczęśliwa okoliczność, że oni pomimo naszej woli prawem silniejszego przyłączyli nas do swego państwa. W takim razie ich prawa, ich instytucye żywo nas obchodzić powinny, albowiem do czasu na nas się rozciągają i podlegać im jest dolegliwą naszą koniecznością. Ztąd téż oto owe projekta postępowców niemieckich, zmierzające przez odebranie Kościołowi zwierzchnictwa nad szkołą do osłabienia jego praw, a przedewszystkiém do ścieśnienia wolności Kościoła naszego katolickiego, powinny znaleść u nas silny opór, i jeżeli kiedy, to teraz jest naszym obowiązkiem jak najgorliwiéj krzewić zasady religii katolickiéj w kołach rodzinnych i w pożyciu społecznem, aby na przypadek wejścia w czyn owego niemieckiego projektu wpływy, jakieby Kościół utracił przez odebranie mu opieki na szkołą, miały jeszcze po za takową ułatwiony przystęp do każdéj katolickiéj duszy.

Wpływy te starał się od wieków, stara dzisiaj i starać nie przestanie Kościół nasz rozszerzać i wzmacniać, ale usiłowania jego, jakkolwiek wielkie, nie trafią już jednak do tych sumień i przekonań, które, nie posiadając samodzielnych podstaw, dały się zachwiać pozorowi postępu i przechyliły się na stronę podkopujących zasady naszego kościoła zwodniczych a zgubnych doktryn. W naszém społeczeństwie, które przeważnie na wskroś jest katolickie, przewrotne te doktryny nie mają odwagi jawnie głowy podnieść, chowają one ją jeszcze, ale zepsutemi wyziewy całe otoczenie zarażają. Zobojętnić otóż szkodliwość tych wyziewów, tępić wydzielające się z nich miasma wszędzie gdzie tylko ślady jego się pojawiają, powinno być naszém zadaniem. Wpływom Kościoła trudno przedrzeć się do wszystkich zakątków społecznego życia, a więc tam, gdzie one wcisnąć się nie zdołają, tam żywe i pisane słowo wiernych wyznawców powinno je zastąpić. —

A zatém, zarzucisz mi może, pisma nasze mają apostołować? Tak daleko nie idę, bo nie każdy powołany na apostoła, kościół nasz ma swych sług i powołanych apostołów; ale powiem Ci, żebym sobie życzył, aby z wszystkich pism wiał duch religijny, a wtenczas nietylko, że głosy niedowiarków nie znalazłyby w sumieniach odbicia, lecz i oni sami nawróciliby się w końcu. Ale widzisz, weszliśmy na nową materyą, któréj osnowa jest długa, a tu już dwunasta, ręka strudzona, a ciało dopomina się spoczynku, a zatém dalszy ciąg do jutra. —

Twój

M. J.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań 26 lipca. Żniwa naokoło Poznania rozpoczęły się na dobre. Urodzaje tak w okolicy Poznania, jak i na prowincyi są niezłe, ale prawie połowa kłosów jest czcza z powodu deszczów podczas kwicia.

—* W *Kraju* wyczytujemy, że na teatr polski w Poznaniu złożono w Galicyi dotąd ogółem 2447 złotych reńskich i 10 talarów.

—* *Przyjaciel Ludu* obruszył się na nas za zwrócenie jego uwagi, że umieszczeniem ogłoszeń o statkach przewozowych do Ameryki przypomina naszemu ludowi, że jest kraj za morzem, do którego ludzie się wynoszą, i że tym sposobem ułatwia wychodztwu drogę. *Przyjaciel* chce nas przekonać, że jego postępowanie zasługuje pod tym względem na pochwałę i uznanie, albowiem, umieszczając ogłoszenia, występuje jako obrońca ludu, bo kładzie tamę oszustwom, na jakie tenże bywał narażony, gdy, nieświadomy kosztów podróży, przez agentów bywał wyzyskiwany. Utrzymuje, jakoby dla własnéj obrony zamieszczał ogłoszenia, aby usunąć podejrzenie ludu, że trzyma z panami, i kończy właściwym sobie tonem, że takie zatajenie na nic się nie przyda, bo jest po prostu dzieciństwem sądzić, że lud tylko o tém się dowie, co my mu wydzielimy i że taka zatajająca i krótkowidząca opieka miewa tylko przeciwne skutki.

Sposób, w jaki *Przyjaciel* zarzut odeprzeć usiłuje, nie robi wrażenia prawdy, lecz wybiegu.

Bardzo smutne daje sobie świadectwo pismo samo, jeżeli przez czas swego istnienia nie wyrobiło sobie tyle zaufania u ludu, że się obawia, aby go właśni czytelnicy posądzali o jakieś zmowy z panami.

I my rozbieraliśmy kwestyą wychodztwa a rozbieraliśmy ją obszernie i wszechstronnie, i my mamy dział do ogłoszeń, lecz ogłoszeń z statkami przewozowemi nie przyjmujemy, a jednakże czytelnicy nasi nie zrobili nam zarzutu o zmowy z panami.

Gazeta Toruńska, która rada chwyta za pióro, gdy przychodzi umaczać je w żółci i na barc wystąpić przeciw *Orędownikowi*, pochwyciła tę sposobność polemiczną *Przyjaciela* i także w nas pośrednio uderzyła. Dziwi nas to tém bardziéj, że nie objawiła niczém, ażeby ją sprawa wychodztwa ludu bliżéj interesowała, z wyjątkiem chyba tego, że w syngeltona malowała na ostatniéj stronnicy płynące okręty ku Ameryce.

Oświadczamy *Przyjacielowi* i *Gazecie Toruńskiéj*, iż pismo nasze nie jest, ani też nie będzie polem do staczania z niemi utarczek, i że za nadto czytającą naszą publiczność szanujemy, abyśmy ją polemiką mieli nużyć i zrażać. Kończymy więc tém ostatniém słowem, że na żadną, choćby najzłośliwszą zaczepkę odpowiadać nie będziemy.

Kórnik 24 lipca. (*Towarzystwo przemysłowe. Statystyka.*) Czytelnicy *Orędownika, Gazety Toruńskiéj* i *Dziennika Poznanskiego*, którzy bacznie śledzą rozwój towarzystw przemysłowych, dziwią się niepospolicie, że o Towarzystwie przemysłowém Kórnicko-Bnińskiém kilka już tygodni w wymienionych pismach nic znaleść nie mogą. Zdawaćby się mogło, że Towarzystwo nasze spoczywa w uśpieniu, albo że się już całkiém rozwiązało. A przecież prosperuje ono bardzo ładnie i nic nie pozostawia do życzenia, chyba może to, aby wykłady były praktyczniejsze.

Wczoraj, tj. dnia 23 bm., posiedzenie zagaił, jak zwykle, ks. *Antoniewicz*, który niemałe położył zasługi około rozwoju téj młodéj instytucyi. Zebranie dość liczne zainteresował p. *Tulewicz*, nauczyciel z Kórnika, wykładem z ekonomii społecznej. Prelegent mówił dość obszernie o siłach natury i o kapitale w zastosowaniu do rólnictwa, przemysłu i handlu, podając liczne przykłady z życia potocznego. W końcu zachęcał do pracy, oszczędności i oświaty.

W skutek wniosku, postawionego przez hr. *Działyńskiego* na posiedzeniu Kółka rolniczego dnia 4 czerwca, wziął się p. Tulewicz do zbierania *materyałów statystycznych miasta Kórnika*, i na zebraniu dnia 2 bm., ogłosił szczegółowe a bardzo ciekawe rezultaty swej pracy. Obecnie dowiadujemy się, że p. Tulewicz zebrane materyały uzupełnia; mianowicie dochodzi, jaki kapitał reprezentuje tutejsza ludność polska. Dobrzeby było, gdyby je p. T. podał późniéj do wiadomości publicznéj. Możeby i inne miasta poszły za tym przykładem. Zbieranie takich materyałów statystycznych zdaje nam się być rzeczą wielkiéj wagi.

Rozmaitości.

— **Zbiór dzienników komuny** tworzy obecnie w Paryżu bardzo donośny handel. Ostatnie ceny są następujące: Père Duchêne, całkowity zbiór bez ostatniego numeru, 100 franków, z ostatnim numerem 150 franków. Journal Officiel, prócz trzech ostatnich numerów, 150 franków, z trzema ostatniemi numerami 400 franków. Cri du Peuple 45 franków. Paris Libre 60 franków. Le Vengeur 50 franków. Cena innych wynosi od 25 do 50 franków.

—* *Schlesische Ztg.* prostuje doniesienie o wzięciu *buławy Sobieskiego* ze zbiorów drezdeńskiego muzeum, aby obdarzyć nią królewicza Alberta Saskiego z powodu mianowania go marszałkiem przez cesarza Wilhelma. Prawda jest, że ks. Albert otrzymał buławę Sobieskiego, lecz według *Schles. Ztg.* rzecz się tak miała: Buława Sobieskiego z pod Wiednia znajdowała się w skarbcu cesarskim w Wiedniu; Cesarz Wilhelm uprosił ją u cesarza Franciszka Józefa dla jego brata ciotecznego, królewicza Saskiego.

— **Powszechne europejskie stowarzyszenie fałszerzy.** Nazwa ta byłaby najwłaściwszą dla owéj bandy fałszerzy, która miała główną siedzibę w Zurychu, a któréj kilku członków temi dniami schwytano. Fałszerze ci bowiem podrabiali austryackie banknoty i kupony austryackich papierów państwowych, a prócz tego trudnili się fabrykacyą rosyjskich rubli papierowych i banknotów francuskich i angielskich. Władze austryackie, francuskie, angielskie i rosyjskie wytężały wszystkie siły, aby wyśledzić miejsce siedziby téj bandy fałszerzy. Lecz wszelkie usiłowania przez długi czas okazywały się bezowocnemi. Dopiero przed kilkoma tygodniami przyaresztowano w Galicyi trzy indywidua, które usiłowały puścić w obieg fałszywe kupony od obligacyi rozmaitych towarzystw przemysłowych. Przy aresztowanych znaleziono papiery, które naprowadziły na ślad właściwych sprawców. Ci, jak powiedzieliśmy, mieli swą siedzibę w Zurychu. Na wspólną rekwizycyą wszystkich poszkodowanych państw aresztowano w Zurychu pięciu przewodzców fałszerzy i osadzono w więzieniu szwajcarskiém. Tamtejszy sąd karny przeprowadzi najprzód proces z tymi zbrodniarzami, gdyż pokazało się, że oni podrabiali także i szwajcarskie papiery. Dopiero po przebytéj karze wydaną zostanie zgraja oszustów w ręce państw, których są poddanymi.

Ciekawa przejażdżka wyborcza. Hr. Edmund Szechenyi, kandydat na posła z okręgu Raczkeve w Węgrzech, niedawno prosił swych wyborców o głos, objeżdżając wioski okręgu na lokomobili nowo wynalezionéj, która leci bez przeszkody po ulicach, szosach, a nawet po drogach najbardziéj kamienistych. Powodzenie hrabiego było zupełne. Wieśniacy przybiegli gromadami, wydając okrzyki uniesienia, unosząc się nad nowego rodzaju pojazdem. Z wierzchu pojazdu kandydat miał mowy, przyklaskiwano zajadle; jedyne gwizdanie, które słyszał, wyszło z jego maszyny parowéj. Potrzebaby i u nas takiéj lokomobili, a na Wielkopolskich równinach mogłaby się łatwo poruszać.

W Ameryce w *Chicago* niedawno odbyło się poświęcenie kościoła polskiego. Parafia polska liczy 600 rodzin. Na zbudowanie kościoła, plebanii i szkoły tamtejsi Polacy złożyli 18000 dolarów. Podczas procesyi małe dziewczątka, ustrojone w białe sukienki, miały wstęgi barwy narodowéj. Pierwsze kazanie było po polsku, miał je ks. Adolf *Bukanowski*, drugie po niemiecku, a trzecie po angielsku.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE

Poznań, 24 lipca.

			najwyższe sgr	średnie sgr.	najniższe sgr.
Pszenica piękna za szefel 84 fnt.			92½	91½	90
„ poślednia	„	„ „	85	83½	82½
„ ordynarna	„	„ „	80	75	70
Żyto piękne	„	80 „	59½	58½	58
„ pośledne	„	„ „	57	56	55
„ ordynarne	„	„ „	—	—	—
Jęczmień duży	„	74 „	—	—	—
„ mały	„	„ „	—	—	—
Owies	„	50 „	39	37½	35
Groch wrący	„	90 „	—	—	—
„ na paszę	„	„ „	—	—	—
Rzepik zimowy	„	74 „	113	110	106
Rzep	„	„ „	—	—	—
Rzepik letni	„	„ „	25	23	22½
Rzep „	„	„ „	—	—	—
Tatarka	„	70 „	—	—	—
Kartofle	„	100 „	—	—	—
Wyka	„	90 „	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.		tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „		tal.	—	—	—
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft. tal.			—	—	—
„ biała „ „ „			—	—	—

Rzep w Wrocławiu 24 bm. 100 kilgr. (200 funt.) wyborowy: 10 tal. 10 sgr., średni 9 tal. 20 sgr.

Toruń. 21 lipca. Pszenica 123—128 ft. pstra 62—67 tal. dto 129—131 fnt. 68—71 tal., jasna 123—128 fnt. 66—71 tal, dto 129—131 fnt 72—74 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 40—43 ft. 119 do 122 ft. 43½—44 tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—29 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 48—50 tal, za 2250 fnt.

Papiery: stałe. Pożyczka Związkowa	101½
Akcye marchijsko-poznańskie	[illegible]
Obligi państwa pr.	[illegible]
Poznańskie nowe listy zastawne 4%	88¼
Poznańskie listy rentowe	89¼
Polskie listy zastawne likwid.	58¼
Rosyjskie banknoty	79⅞
Franc…	228⅜
Lombardy	98⅛
Losy 1860	85¼
Amerykany	9 ⅝
7% procentowe Rumuny	49
Włoskie papiery	56⅛
Turki	44⅞

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.